

328

Białynia - Chołodecki
Lutego 1886

J. BIAŁYNIA - CHOŁODECKI

7044

1852 - 1935?

POWSTANIE LISTOPADOWE



83731

LWÓW 1931

KSIĘGARNIA NAUKOWA

SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ

Nowa okładka do wydania z r. 1912.

ROZDZIAŁ I.

Stosunki w Polsce po kongresie wiedeńskim.

Usiłowania narodu polskiego do odzyskania, przy pomocy oręża, utraconej wolności, nazywamy powstaniami. Różnią się one od rewolucyj tem, że rewolucye mają prze-ważnie na celu obalenie istniejącego rządu, lub zmianę porządku społecznego, względnie politycznego, po-wstania polskie zaś dążyły jedynie do odebrania tego, co Polska ongi utraciła wskutek przemocy zaborczych rządów. Szereg cały powstań przypada na koniec wieku XVIII. i na wiek XIX., a były to porywy ucie-miężonego narodu, nieraz niebaczne, nie zastosowane do sił, nieprzewidujące skutków niepowodzenia, po-rywy odruchowe, ale zawsze pełne wielkich ofiar, bez-miernych poświęceń i bohaterskich czynów.

Drugim z rzędu wielkiem co do rozmiarów, a do-nośnem co do znaczenia powstaniem, było tak zwane „powstanie listopadowe“, rozpoczęte w Warszawie 29. listopada r. 1830. Przyczyny jego należy szukać w stosunkach, jakie wytworzyły się na ziemiach pol-skich pod zaborem rosyjskim, po upadku potęgi wiel-kiego Napoleona Bonapartego. W onczas regulowano na kongresie ¹⁾ wiedeńskim (r. 1814—1815), na jednym z najświetniejszych zebrań politycznych, znanych w hi-storyi, sprawy całej Europy. Nadawano nowy kształt

¹⁾ kongres, znaczy zebranie.

granicom państw i krajów, dzielono się łupami po Napoleonie, lecz nie wymierzono Polalom oczekiwanej sprawiedliwości, a ograniczono się jedynie na utworzeniu pod dynastją carów rosyjskich królestwa kongresowego, zwanego w potocznej mowie „Kongresówką“.

Siedział wtedy na tronie rosyjskim car Aleksander I., syn Pawła, zamordowanego r. 1801, a wnuk słynnej carycy Katarzyny. Po nieudanej wyprawie Napoleona na Moskwę (r. 1812) pozyskał on wielkie wśród innych monarchów znaczenie. Zrazu okazywał życzliwość i najlepsze chęci dla narodu polskiego i tak podczas kongresu wiedeńskiego, jak i później czynił mu pojętne obietnice. Oświadczał na kongresie, iż, przyjąwszy tytuł króla polskiego, nada królestwu byt i administracyę²⁾ odrębną i że przyłączy do niego prowincye dawnego zaboru, t. j. Litwę i Ruś, w części lub w całości, skoro to uzna za właściwe. Stosownie do tego oświadczenia zawiadomił po otrzymaniu królestwa listem z 30. kwietnia 1815 prezesa senatu, Ostrowskiego o przyjęciu tytułu króla polskiego i zapowiedział 25. maja 1815 r. mieszkańcom Kongresówki, że otrzymają konstytucyę³⁾, wojsko narodowe, wolny rozwój oświaty i ułatwienie stosunków z innymi ziemiami polskimi. Zapowiedział dalej, że język polski będzie używany we wszystkich czynnościach publicznych, a urzędy przypadną w udziale samym tylko Polakom. Książę Adam Czartoryski, znakomity obywatel, mąż stanu wielkiego pokroju, darzony niezwykłym zaufaniem cara, otrzymał polecenie urzędzenia „Królestwa polskiego“, odebrania przysięgi od mieszkańców i wojska, ułożenia nowej ustawy rządowej, zorganizowana ministerstw i niższych władz państwowych. W dniu 30. czerwca odbyło się z wielką uroczystością ogłoszenie „Królestwa Polskiego“.

Namiestnikiem nowego Królestwa został generał Jó-

2) administracya znaczy zarząd.

3) konstytucyja znaczy prawne zapewnienie swobody.

zef Zajączek z tytułem księcia. Był on ongi posłem na Sejm Wielki (1788—1792), brał udział w powstaniu Kościuszkowskim i w wojnach Napoleońskich, walczył w Egipcie, a pod Smoleńskiem (r. 1812)⁴⁾ utracił nogę. Jako zasłużony patriota i żołnierz zażywał miu wśród społeczeństwa. Obok Zajączka stanął u steru, jako naczelny komendant siły zbrojnej, liczącej wówczas 30.000 ludzi, Wielki Książę Konstanty, brat cara, prawdziwy despota⁵⁾, satrapa⁶⁾, który, ożeniwszy się z Joanną Grudzińską, córką szlacheckiego rodu polskiego, podniesioną do godności księżnej łowickiej, zrzekł się następstwa na tronie władców Rosyi. Ten to Konstanty, otoczył się całym zastępem szpiegów i jakkolwiek nie miał prawa mieszania się do spraw cywilnego rządu, począł rychło postępować bardzo samowładnie. Z jednej strony, pomimo, iż był dumny z dzielnej armii polskiej, obchodził się z podkomendnymi wprost brutalnie, nieludzko, wymierzył hańbiące kary, i zniewalał swoim postępowaniem liczne zastępy oficerów do występowania z czynnej służby, innych do samobójstwa. Z drugiej strony znęcał się nad osobami cywilnymi, stosował bez sądu i wyroku samowolnie kary, skazywał na chłostę na kije. Zajączek, czy to dla braku energii, czy z innych powodów ustępował księciu Konstantemu, a car poduszczany przez nieprzychylnie Polakom osobniki, począł objawiać zdanie, iż konstytucyja jest darem z jego strony, który może każdej chwili cofnąć i że do niego należy wyłącznie interpretacya, czyli tłumaczenie postanowień tejże konstytucyi.

Zawiedzone nadzieje, zawiedzone oczekiwania, częste zniewagi i krzywdy, poczęły obudzać niezadowolenie i wrzenie w łonie społeczeństwa polskiego, do-

4) W wojnie Napoleona z Rosyą.

5) despota znaczy samowładca.

6) satrapa znaczy ciemiężca, ten który dręczy i gnębi,

starczając pożądanego materiału dla niecznych intrygantów, w guście czynownika karyerowicza ⁷⁾ Mikołaja hr. Nowosilcowa. Ten to Nowosilcow, pełnomocnik carski, poczytywał sobie wraz z wielu kolegami, za największą zasługę, odkrywanie knozań i spisków tam nawet, gdzie ich w rzeczywistości nie było. Nasycał swą żądzę w Królestwie polskiem, zwrócił Nowosilcow baczne oko na młodzież uniwersytetu wileńskiego, gdzie wielu było podówczas znakomitych profesorów i niepospolitych uczniów, jak Adam Mickiewicz, Tomasz Zan i i. Uznał on za zbrodnicze spiski, nawet stowarzyszenia, mające na celu jedynie wspólną naukę i zachęcanie się do cnót i pracy i rozpoczął długie śledztwo, które zakończyło się wywiezieniem najtęższych młodzieńców w głąb Rosyi i zniszczeniem prawdziwego ogniska umiejętności i nauki, jakim była szkoła wileńska.

ROZDZIAŁ II.

Spiski i sprzysiężenia.

Wzrastało tymczasem w całej Europie niezadowolenie ludów ze stanu, jaki stworzył kongres wiedeński. Rządy ścieśniały coraz to silniej swobody obywateli i prześladowały jawne, prawidłowe środki, stosowane przez nich w celu zdobywania należnych przywilejów. Wskutek tego poczęły tworzyć się tajemne spiski i sprzysiężenia, poczęły wybuchać rewolucye. Wszystko to oddziaływało na Polskę, krzywdzoną, odczuwającą głęboko utratę bytu niezależnego. Gdy ponadto rządy rozbiornicze, zaliczały do swych pierwszorzędných obowiązków tłumienie i tępienie patriotyzmu i prześladowały systematycznie wszelkie objawy mi-

⁷⁾ karyerowiczem nazywamy człowieka, który nie zawsze godziwymi środkami dąży do wyniesienia się i do materyalnych korzyści.

łości ojczyzny, społeczeństwo zwróciło się z drogi spokojnego rozwoju w otchłań spisków, a później chwyciło za broń przeciw nieznośnemu uciskowi.

Pierwszym większym spiskiem, był spisek (r. 1819). Waleryana Łukasińskiego, dzielnego majora 4-go pułku piechoty, do którego rychło przystąpili podpułkownik Józef Wierzbołowicz, major Kazimierz Machnicki, adwokat Szreder, Węgrzecki, Kozakowski, Adolf Cichowski, Dobrzycki, adjutant jenerała legionów Henryka Dąbrowskiego Ludwik Szczaniecki i w. i. Spisek ten występujący pod formą związku ku wspieraniu biednych wojskowych, oświecaniu ziomeków i utrzymywaniu narodowości, miał w swej tajnej głębi za cel pracę nad odzyskaniem niepodległości Polski. Sprzysiężeni weszli w styczność z tajnymi związkami w Rosyi, które nurtując od r. 1817. wśród moskiewskiego społeczeństwa, przekształciły się w roku 1821. w sprzysiężenie polityczne wojska. Celem ich było obalenie caratu i urządzenie państwa moskiewskiego na wzór Zjednoczonych Stanów północnej Ameryki.

Drugi pokrewny polski związek powstał w Poznaniu, pod zaborem pruskim, a na czele jego stanął jenerał Stanisław Mielżyński. W dniu 3. maja 1821 r. połączyły się oba związki w jedno powszechne Towarzystwo patriotyczne, w którym odgrywali wybitniejszą rolę obok wyliczonych powyżej członków jenerał Jan Umiński, pułkownik Ignacy Prądzyński, Dobrogojski, Teodor Morawski, Sobański z Wołynia, Koszucki, Życ Dzwonkowski i t. d. Towarzystwo rozwijało się w zaborze rosyjskim i pruskim tak raźnie, iż w r. 1822. liczyło już około 5.000 członków. Tajna policya księcia Konstantego wpadła niebawem, mimo wszelkich przezorności, na ślad związku, a rozszrony Konstanty osadził pojmany w więzieniu u Karmelitów na Lesznie, gdzie chcąc wydobyć zeznania, znęcał się nad nimi w tak okropny sposób, że Życ i Dzwonkowski, dla skrócenia mąk, odebrali sobie ży-

cie. Największych katuszy doznawał niepokonany, niezłamany Łukasiński, który mimo wszelkich cierpień, kajdan, bicia i smagania nie zdradził tajemnic spisku, nie wydał nazwisk swoich współników. Godnym w tej mierze męczennika Łukasińskiego był tegoż kolega Cichowski, dręczony głodem i odjęciem snu; mniemano, iż torturowany w ten sposób, da się nakłonić do otwartych zeznań. Po dwuletnim daremnie śledztwie, oddano Łukasińskiego, Dobrogojskiego, Dobrzyckiego, Koszuckiego, Machnickiego i Szredera pod nadzwyczajny sąd wojenny, który wydał tak surowe wyroki, iż nawet sam rozgniewany car Aleksander uznał je za srogie i zmiejszył skazanym karę o dwa lata. W dniu 1. października 1824. wykonano wyrok na placu Krasieńskich, w obecności polskiego i rosyjskiego wojska: obdarto oficerom szlify, zakuto ich w kajdany i odstawiono pod strażą do kazamat Zamościa.

Uwięzienie członków komitetu Towarzystwa patriotycznego, przerwało wprawdzie chwilowo działalność związkowych, niebawem stanęli jednak na jej czele podpułkownik Krzyżanowski, dalej Jędrzej Plichta i Albert Grzymała i mimo grożącego im niebezpieczeństwa, gorliwi, nieustraszeni chwycili w swe dłonie ster spraw narodowych. Dzięki ich staraniom, powstał nowy komitet naczelny pod przewodnictwem kasztelana Sołtyka.

Niepokonany Łukasiński, powziął tymczasem w więzieniu bohaterską myśl (r. 1825), opanowania twierdzy Zamościa, rozkuł więc kajdany i rzucił się z towarzyszami na wojskowe stráže. Zamach nie udał się, a Łukasińskiego, którego obciążyły ponadto zeznania uwięzionych spiskowych Rosyan, skazano na karę śmierci. Książę Konstanty zmienił wyrok na dożywotnie więzienie, lecz jedynie po to tylko, aby użyciem tortur i pałek zmuszać Łukasińskiego do zeznań na niekorzyść uczestników spisku. Srodze katowany, zeznawał więc nieszczęśliwy więzień, czego pragnęły zbiry; od-

zyskawszy siły i przytomność odwoływał swe zeznania i szedł znów pod pałki, bity do omdlenia, słowy urywanemi odpowiadał na pytania, aż — okryty ranami, tracił przytomność — nurzał się w krwi własnej.

Rozwiązywały się, jak widzimy, jedne związki, powstawały drugie. Ofiary mąk i udęczeń, składane na ołtarzu miłości ojczyzny, krew sącząca się z ran męczenników, były posiewem nowych prób i wysiłków, nowych prac konspiracyjnych⁸⁾. Na czele ich stanął z czasem podporucznik gwardyi grenadyerów, Piotr Wysocki. Jako instruktor warszawskiej szkoły podchorążych, znalazł on w niej rychło pokrewne duchy i w dniu 15. grudnia 1828 utworzył pierwszy związek. Jasno wypowiedzianym celem związku tego było wyswobodzenie ojczyzny z pod obcego jarzma. Wysocki nie był geniuszem, ani człowiekiem głębokiej nauki, kochał jednak ojczyznę gorąco i gotów był każdej chwili nieść jej swe życie w ofierze. Szlachetne uczucie to i poświęcenie młodego oficera porywało za nim usposobione patriotycznie umysły. Założycielami związku byli obok Wysockiego: Seweryn Cichowski, Józef Dobrowolski, Józef Gurowski, Karol Karsznicki, Aleksander Łaski, Kamił Mochnacki, Karol Paszkiewicz i Stanisław Poniński. Niebawem weszli do związku nowi członkowie, kapitanowie Gawroński i Kazimierz Paszkowicz, porucznik Piotr Urbański i podporucznicy Koszucki, Feliks Nowosielski, Przedpełski, Karol Szlegel i Józef Zaliwski, z cywilnych zaś osób: Adam Gurowski, Adolf Cichowski, Maurycy Mochnacki, tudzież postowie sejmowi Gustaw Małachowski, Walenty Zwierkowski i Franciszek Trzcziński.

Nie żył już wówczas car Aleksander I.; zmarł w roku 1825., a na tronie carów i króla kongresowej Polski zasiadł jego młodszy brat, Mikołaj I. Był to jeden z najsroźszych i najbezwzględniejszych władców w Europie. Człowiek nieugiętej woli pozbawiony szla-

⁸⁾ konspiracja znaczy sprzysiężenie.

chetniejszych uczuć. Przekonany o swej wielkiej potędze, gniótł, deptał wszystkich, którzy mu się sprzeciwiali. Znał dobrze to usposobienie car Aleksander I., nie powoływał go więc na wyższe stanowiska, a dopiero śmierć Aleksandra dozwoliła Mikołajowi puścić w całej pełni wodze swoim namiętnościami.

Mimo obietnic, iż rządy jego będą dalszym ciągiem systemu panowania poprzednika, ukrócał swobody dane Polakom przez Aleksandra, narzucał wszędzie i wszystkim swą żelazną samowolę, dozwalał synom tylko zamożniejszej szlachty pobierać nauki szkolne, majątnych gniótł materyalnie i wiódł do ruiny, coraz to nowymi ofiarami napełniał więzienia, do których zwożono z całego kraju okutych w kajdany patriotów. Jezeli zaostrzały się stosunki za czasów panowania Aleksandra I., to tem bardziej czuł naród polski żal i gniew do Mikołaja, wobec którego nie miał żadnych zobowiązań.

Cóż dziwnego, że gdy z początkiem r. 1829. rozeszła się po kraju wieść o projekcie Mikołaja przyjazdu z rodziną na koronację do Warszawy, wyłoniła się wśród zrozpaczonej ludności Królestwa myśl zamachu na samowładcę.

Rozchodziło się jednak spiskowym o wybadanie usposobienia Anglii i Austrii i o pozyskanie dla swych zamiarów, znanych z patriotyzmu posłów. Ci ostatni oświadczyli się przeciw zamachowi. Koronacja odbyła się 20. maja r. 1829 bez wszelkiego wypadku. Do owej chwili dziejów naszych odnosi się dramat Juliusza Słowackiego p. t. „Kordyan, spisek koronacyjny“.

Po nieudaniu się „spisku koronacyjnego“ pracowali sprzyśiężeni dalej nad przygotowaniem do zbrojnego powstania, ułatwiała zaś im akcyę koncentracya⁹⁾ wojsk polskich na ćwiczenia w obozie powązkowskim pod Warszawą. Wybuchła tymczasem w lipcu r. 1830 rewolucya w Paryżu, która pozbawiła tronu Bourbo-

⁹⁾ Koncentracya znaczy zgromadzenie w jednym miejscu.

nów, a zdarzenie to, nie mniej przywydywanie wielkich zmian w całej Europie, zachęcało konspiratorów do walki o niepodległość ojczyzny.

Do wybuchu powstania wyznaczono rozmaite terminy, usiłowano bowiem pogłębiać jak najwięcej spisek wśród szeregów wojskowych, wyczekiwano z drugiej strony najdogodniejszej chwili do rozpoczęcia działania. Gdy terminy upływały bez skutku uważano, zwłaszcza uważał książę Konstanty, całą sprawę za płonne postrachy i pomimo donosów ze strony szpiegów, przechodził nad nią zrazu do porządku dziennego. — Nagle zmienił się stan rzeczy; związkowi poczęło grozić odkrycie, a z drugiej strony nadchodziły wieści o zamierzonym bliskim zmobilizowaniu rosyjskiej armii, postawieniu na jej czele wojsk polskich i rozpoczęciu działań wojennych przeciw Francji. To skłoniło przewódców ruchu do przyspieszenia wybuchu powstania. Naznaczono ostatecznie dzień 29. listopada 1830 r. i postanowiono o godzinie 6. wieczorem dać hasło przez zapalenie starego browaru na Solcu i dwóch małych budynków na Nowolipiu. Akademyści mieli wpaść do pałacu belwederskiego i uwięzić carskiego brata, księcia Konstantego, uczniowie szkoły podchorążych, główni bohaterowie spisku, uderzyć przy pomocy sześciu wyborowych kompanii na koszary trzech pułków jazdy moskiewskiej, inne oddziały polskiego wojska rozbroić piesze pułki rosyjskie, osadzić bank, zbrojownię, prochownię i most na Wiśle, cywilni spiskowcy zaś powołać cały lud stolicy do broni.

ROZDZIAŁ III.

Wybuch powstania.

Dzielnie spisała się nasza młodzież! Stusześćdziesięciu podchorążych pod komendą Wysockiego ude-

rzyło na trzy pułki jazdy, dziesięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela i po zaciętej walce zmusiło go do odwrotu. Nadbiegło dwustu moskiewskich huzarów i pierzchnęło pod naciskiem polskich bagnatów, a zwycięski oddział wszedł swobodnie do miasta.

W łazienkowskim lasku, u posągu króla Jana Sobieskiego, stało kilkunastu patriotów. Wyniesiono ze szkoły podchorążych kilkanaście karabinów; chwycili je w dłonie i poszli na Belweder do księcia Konstantego. Rozdzielili się na dwie części: podchorąży Trzaskowski objął komendę nad Nabelakiem, Goszczyńskim, Niemojowskim, dwoma braćmi Rupniewskimi, Orpizewskim, Jankowskim i Nasiorowskim — podchorąży Kobylański zaś nad Paszkiewiczem, Ponińskim, Trzczańskim, Rottermundem, Świętosławskim, Kronsnowskim, Rettlem i Kosińskim. Oddział pierwszy wpadł główną bramą i z okrzykiem: „Śmierć tyranowi!“ dążył do komnat książęcych, oddział drugi wbiegł od strony ogrodu, odcinając drogę ucieczki Konstantemu. — Zrozumiała w lot służba, co znaczą te wołania, pojęły strażę, o co się młodzieży rozchodzi, też jedni uciekli i skryli się po kątach, drudzy zamknęli drzwi pałacu. Pękły zasuw pod naporem ramion chwackiej drużyny, lecz nie było już w sypialni księcia Konstantego. Umknął na odgłos wrzawy do pokojów swej żony, i tam klęcząc na ziemi między przerażonymi kobietami, trząsł się ze strachu. Do komnat kobiet powstańcy nie poszli. Nadbiegły spłoszone przez Wysockiego wojska moskiewskie i stanęły do obrony księcia. Drżąc z przerażenia i strachu wyszedł Konstanty na dziedziniec, a zoczywszy, iż nie widać już powstańców, dosiadł konia i pomknął za miasto.

Niech żyje Polska! Niech żyje lud warszawski! grzmiały tymczasem okrzyki obok olbrzymiego arsenału, gdzie zbiegły się tłumy narodu, żądając wydania broni. — Niech żyje wojsko! odpowiedział lud, widząc nasze szeregi, widząc jak kowale żelaznymi drągami i siekierami wywalili drzwi arsenału.

Po dwakroć uderzali Moskale przy arsenale na polskie zastępy, po dwakroć cofali się, odparci przez dzielnych wiarusów. „Wyłamać kraty w oknach“! zakomenderował oficer Nowosielski i rzucono się do okien, a niebawem setki, tysiące mieszczan z karabinami uszykowało się po za wojskiem... Gdy zaświtał ranek, gdy zeszło słońce jesienne, a mgła się rozplynęła od wiatru powiewów, stało na ulicach Warszawy wojsko polskie, lud uzbrojony i paszcze armat naprzeciw wojska rosyjskiego.

Miasto zrzuciło jarzmo niewoli.

Lecz nie obeszło się przytem bez ofiar. Lud rozgorączkowany myślą i hasłem oswobodzenia ojczyzny uważał za nieprzyjaciół i tych ziomków, którzy byli przeciwnikami powstania, oni też za to odpokutowali.

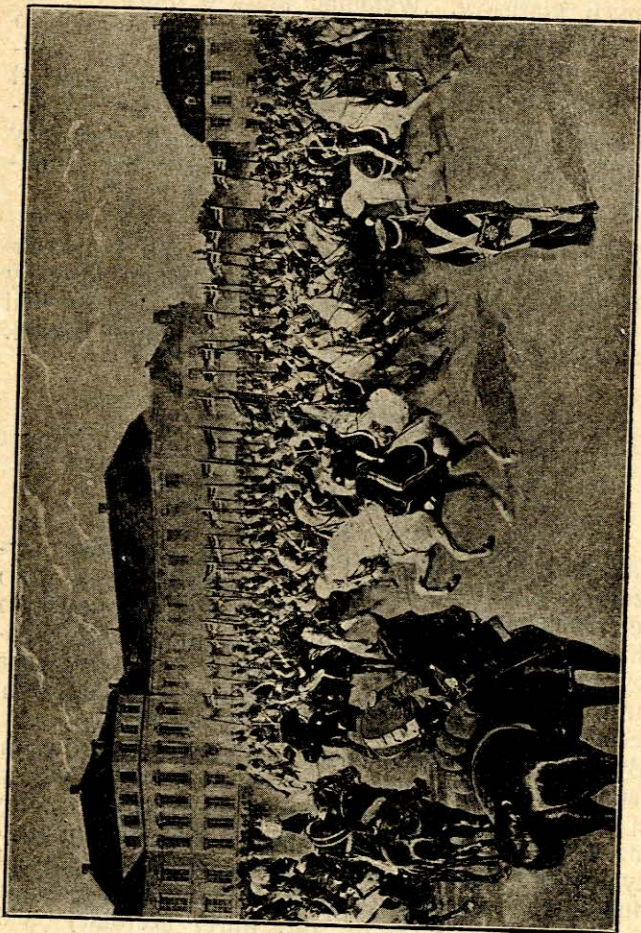
ROZDZIAŁ IV.

Polskie wojsko.

Jak widzimy, zaczęło powstanie listopadowe wyłączenie wojsko i pociągnęło za sobą naród. Wojsko przeprowadziło też, iście po bohatersku i dokończyło walkę. Nie był to codzienny, zwykły żołnierz, ale wzorowy zastęp, wyćwiczony, wyszkolony umiejętną ręką wytrawnych oficerów, pod naciskiem żelaznej dłoni księcia Konstantego.

Byli to bohaterowie, mistrze w boju, niezrównani w ataku, niezłomni, wytrwali w obronie. W czasie zwykłej nawet musztry, wzbudzał żołnierz polski ogólny podziw. On to przepływał n. p. bez odpoczynku sześć razy łożysko Wisły, on to, sformowany w szeregi, umundurowany, pod bronią, z oficerami na czele, pokonywał dwa razy, raz po raz, nurty szerokiej rzeki. Starego żołnierza cechowała prawdziwa pogarda życia. Ileż to razy ginęły na miejscu stare pułki, lecz nie ustępowały ni kroku wrogowi!

Między żołnierzami tymi byli jeszcze towarzysze



Przeгляд wojska polskiego przez Wielkiego Księcia Konstantego.

Tadeusza Kościuszki. Wielu przebiegało, nucąc pieśń legionów z Henrykiem Dąbrowskim (r.] 1797—1806)

obszary Niemiec, Włoch, Egiptu, marniało (r. 1802) na wyspie St. Domingo¹⁰⁾. Wielu dążyło po długiej tułaczce w granice Polski (r. 1806) pełniło służbę w armii Księstwa warszawskiego (r. 1807—1812), spieszyło pod orłami Napoleona po za Pireneje, zdobywało wawrzyny pod Samo Sierra. Wielu wlokło się przez śnieżne pustynie carstwa rosyjskiego, dokazywało cudów waleczności w bitwie narodów pod Lipskiem, by po doznanych zawodach, z rozgoryczonem sercem przejść w skład armii Królestwa kongresowego i hartować się w szkole Konstantego. Nie wielką atoli była siła zbrojna, jaka z chwilą wybuchu powstania listopadowego stała do rozporządzenia polskich wodzów. Wynosiła ona zaledwie 29 batalionów i 38 szwadronów, czyli 28.000 piechoty i 7.000 jazdy, obok 106 armat.

Przypatrzmy się teraz jak wyglądały uniformy polskiego wojska. Piechota miała na granatowych mundurach żółte rabaty, żółte kołnierze i białe rzemienie, strzelcy piesi takie same mundury, tylko bez rabatów, a rzemienie czarne.

Ułani mieli granatowe mundury, lecz różnokolorowe rabaty, kołnierze i konfederatki, a to czerwone, białe, żółte i niebieskie.

Konni strzelcy nosili mundury granatowe z wypustkami w czterech kolorach, podług pułków i okrągłe czaka na głowie, konni karabinierzy szafirowe mundury, łosiowe spodnie w butach, na głowach hełny z końskimi ogonami, artylerya mundury zielone, czarne aksamitne rabaty, i czerwone kołnierze, czynni weterani zaś mundury szafirowe i żółte wypustki. W miarę zwiększania armii, powstawały nowe odmiany różnobarwnych uniformów.

¹⁰⁾ Wyspa w Ameryce środkowej, dokąd wysłał był Napoleon polskie wojsko dla uśmierzenia powstania. Zaraźliwe choroby przyczyniły o śmierć wielu Polaków.

ROZDZIAŁ V.

Po wybuchu powstania.

Nie wszyscy wierzyli w możliwość walki z potężną Rosją, w skuteczność powstania, dążyli więc do układów z księciem Konstantym i z carem, inni natomiast parli do organizacji, do... czynu. Niektórzy nie mieli pojęcia, jakim powinno być takie powstanie, toż uważali jako jedyne zadanie swoje, bić i pędzić Moskali i gorszyli się chwilową beczynnością Najwyższej Rady, która wahała się z rozpoczęciem stanowczych kroków wojennych.

Pierwszym naczelnym wodzem wojsk polskich został generał Józef Chłopicki, którego służba wojskowa sięgała jeszcze czasów Kościuszki i bitwy pod Racławicami. Odznaczył on się później przy zdobyciu Saragossy, pod Smoleńskiem i Moskwą, toż wdzięczna Francja wcieliła go w poczet swoich baronów. Przez krótki czas służył w wojsku, Królestwa kongresowego, nie mógł się atoli pogodzić z uściskiem księcia Konstantego. Dzielność, z jaką opierał się samowoli tego księcia, przyniosła mu uznanie narodu, a ten po wybuchu powstania listopadowego postawił go na czele swej armii. Imponującej postawy, urodzony żołnierz, charakteru niezachwianego, graniczącego z uporem, umiał Chłopicki wśród innych znajdować zawsze pierwszeństwo dla siebie. Pełen przytomności umysłu i energii, pełen zalet i znamion wielkich wodzów, nie miał jednak głębokiej wiary w powodzenie powstania, zwlekał więc, pertraktował z Moskalami i tem zaszкодził sprawie. Znakomicie odzwierciedloną jest postać tego wodza w popularnym utworze Stanisława Wyspiańskiego p. t. „Warszawianka“, sympatyczną nutą skomponowanego na jego cześć mazurka, zaczynającego się od słów:

„Nasz Chłopicki wojak, dzielny, śmiały.

„Powiedzie naszym zuchów wśród zwycięstw i chwały“...

Na czele cywilnego Rządu narodowego stanął jako prezes, znany nam już z poprzedniej wzmianki, Adam książę Czartoryski, który spełniał swe zadanie z nadzwyczajną rozwagą i znajomością rzeczy.

Powstanie zaskoczyło księcia Konstantego nieprzygotowanego. Południowa armia rosyjska była prawie ze szczętem zniszczona w wojnie tureckiej, północna zaś rozrzucona na wielkim obszarze, potrzebowała około dwóch miesięcy czasu, aby się skoncentrować. Świadom tego stanu rzeczy, wąpił Konstanty, czy zdoła otrzywać od cara niezbędne posiłki, nie wdał się więc w walkę z wojskiem polskim, lecz gdy Chłopicki wyruszył przeciw niemu, zapowiedział wyjście swoje i puików moskiewskich z Królestwa i zdał się na szlachetność Polaków. Nie zawiódł się też bynajmniej... odszedł bez przeszkody. Rzucono się tymczasem gorączkowo do powiększania sił, formowana nowych oddziałów, pomnażania zapasów broni i strzeliwa i do sypania obronnych wałów na okół Warszawy. W tym celu przyspieszono awans w szkole podchorążych w Warszawie i w korpusie kadetów w Kaliszu, powołano do służby dawnych oficerów i żołnierzy-weteranów i ogłoszono nowy pobór 100.000 ludzi i wielkiej liczby wierzchowców. Dla zwiększenia artylerii wzięto z twierdzy Modlina haubice, pruskie armaty, pozostałe z czasów panowania Prusaków i trzyfuntowe działa tureckie, przysłane ongi przez cara Mikołaja do pomnika króla Władysława Warneńczyka. Wielkie zasługi w tej organizacji armii położył generał Józef Rautenstrauch, dyrektor w komisji wojny. Przez cały grudzień i styczeń trwały prace organizacyjne, a wymagały one tem większego pośpiechu, iż wojska rosyjskie dążyły ku granicy polskiej, przekroczyły ją w dniach 5. i 6. lutego r. 1831. i rozlały się szeroko po kraju.



ROZDZIAŁ VI.

Bitwa pod Stoczkiem.

Rosyjski generał Geismar dążył ku Warszawie; przeciw niemu wystąpił energiczny generał brygady Józef Dwernicki na czele trzech batalionów piechoty, piętnastu szwadronów jazdy i sześciu dział, przeprowił się pod Mniszewem przez Wisłę, wyszedł w trzy dni później o 2. godzinie z rana z Filipówki i skierował na Stoczek. Tutaj rozegrała się w kilka godzin później (14. lutego) owa chlubna dla oręża polskiego bitwa, która przekazała pamięci potomnych dzielność polskiego oręża i imię Dwernickiego, otoczone blaskiem bohaterstwa, wykołysane pieśnią Wincentego Pola. Dwernicki ustawił na wyżynie pod miasteczkiem swe trzyfuntowe armatki, kierując ich wyloty przeciw dwom drogom leśnym, któremi dążyli Moskale. Pod ochroną dział stanęły trzy bataliony piechoty i dywizyon trzeciego pułku konnych strzelców, podczas gdy dywizyony pierwszego i trzeciego, tudzież szwadron drugiego pułku ułanów wysunęły się naprzeciwko jednej kolumny rosyjskiej. Pierwszy i drugi pułk konnych strzelców, tudzież czwarty pułk ułanów stanęły naprzeciwko drugiej kolumny nieprzyjaciela. Oddział krakusów im. Kościuszki pozostał przy boku wodza. Spozstrzegł Geismar skromne siły przeciwnika, spozstrzegł nagle armatki, spozstrzegł lśniące wśród ściętych mrozem pół piki ułańskie i barwne ich rabaty i patrzył z pogardą na zastęp, który śmiał zagradzać mu drogę, tamować wolne przejście pod mury stolicy. Cóż znaczy, myślał sobie, ruchawka „buntow-szczyków“, wobec jego ciężkich dragonów, wobec zwartych szeregów, pod których stopami dudni ziemia, gdy ramię w ramię mierzonym dążą krokiem w takt ponurej pieśni:

„W pochód, w pochód, nuż! rabata

„Na podbicie reszty świata

„Śle nas Bóg i car!...“

Pewny wygranej, pewny zwycięstwa, wydał Geismar jedyny, krótki rozkaz: „Generał Paszków na czele pe



rejeśławskiego pułku konnych strzelców i czterech lekkich dział zaatakują Polaków od frontu, ja — Geismar — na czele wirtemberskiego pułku konnych strzelców

i części lekkich dział obejdę prawe skrzydło nieprzyjaciela, zagrodzę mu drogę do ucieczki". I wyszedł Paszków z gęstwiny leśnej i rozwinął swe oddziały i już, już miał uderzyć na naszych, gdy oto niespodzianie powstało zjawisko: Polscy ułani z majorem Franciszkiem Russianem na czele pomknęli sami wprost na wroga, wpadli, uderzyli na pierwszy szereg rosyjski, przełamali go, a cała kawalerya Paszkowa podała tył pod wpływem panicznego strachu, wpadła na błota i pozostawiła działa w ręku polskich szwadronów.

Wyłoniła się tymczasem z lasu druga kolumna, Geismar na jej czele. Zatoczył działa... zagrzmiały... sypnęły gradem kul... zdruzgocą, zmiażdżą przeciwnika! Lecz oto nowe dziwo! Sześć szwadronów konnych strzelców i ułanów pomknęło w szalonym pędzie, rzuciło się w ogień wirtemberskiego pułku, wpadło z Dwernickim i tegoż krakusami na czele na czołowy dywizyon rosyjski, zmiotło go, i rozpędziło wszystkie dywizyony Geismara mimo wysiłków i osobistej odwagi ich wodza. Kilkuset jeńców i tyleż koni, ośm dział i dziewięć pełnych jaszczyków¹¹⁾, oto zdobycz polskiej kawaleryi, okupiona 87 poległymi i rannymi. Pół godziny zaledwie ważyło się zwycięstwo pod Stoczkiem, pamięć jego jednak przetrwa wieki całe, i nie zaginie dźwięczna nuta skocznej mazurka:

„Grzmią pod Stoczkiem armaty,
„Błyszczą białe rabaty,
„A Dwernicki na przedzie
„Na Moskala sam jedzie...”

(Wincenty Pol).

Tak wybuch powstania jak i wieść o zwycięstwie pod Stoczkiem rozgorączkowała umysły w innych dzielnicach Polski. I w Galicyi zakipiało, a akademicy, rzemieślnicy i inna młodzież poczęła dążyć tłumnie na plac boju. W Tarnopolu, gdzie OO. Jezuitów utrzy-

¹¹⁾ Jaszczykiem zwie się magazyn naboju przy armatach.

mywali gimnazyum i kursa filozoficzne, zachęcali sami księża starszych uczniów do wstąpienia w szeregi walczących, dostarczali im nawet materyalnych w tym celu środków, liberalny zaś profesor lwowskiego uniwersytetu Józef Maus, acz Niemiec, nie taił się z życzliwością dla powstania, wobec swych słuchaczy. Gdy pewnego dnia, odczytując katalog, wymienił nazwisko jednego z nieobecnych zawołał ktoś z ławki: „Poszedł do Polski“! Maus zatrzymał się, zmierzył słuchacza wzrokiem i rzekł: „Spełnił swoją powinność wobec ojczyzny, zapewne i pan ją spełnisz“! Nazajutrz był już ów uczeń w drodze ku granicznym słupom, a szlachetny profesor, zauważywszy jego nieobecność w szkole, powtórzył słowa: „Spełnił swoją powinność“! Nawet wojsko stojące zaogłą w Galicyi, sympatyzowało z powstaniem. W koszarach śpiewano piosnki z polskich biwaków, grenadyerzy kazali muzyce grać: „Jeszcze Polska nie zginęła...“, a huzarzy na granicy patrzyli przez palce na przekraczających kordony ochotników. Zdarzały się wypadki, że cały posterunek rzucał stanowisko i spieszył do obozów polskich, gdzie rozgrywały się tymczasem dalej bohaterskie walki.

ROZDZIAŁ VII.

Bitwy pod Dobrem, Wawrem i Grochowem.

W trzy dni po bitwie pod Stoczkiem zetknął się z Moskalami pod miasteczkiem Dobrem generał Jan Skrzynecki. Zadaniem jego było powstrzymać w pochodzie nieprzyjaciół, dążących na pola Grochowa. Polski wódz ustawił swoją dywizję pod osłoną lasu, odgradzony od Moskali, nadpływających w przeważającej potężnie liczbie, strumieniem Osęczyzną i bagnami. Trzy mosty, które tam ułatwiały komunikację,

kazał Skrzynecki zerwać. Już o godzinie 7. z rana wyspały się z lasu bure płaszcze piechoty moskiewskiej i uderzyły w kierunku zerwanych mostów. Rozpoczęły się krwawe zapasy. Nasi, stojąc po brzegach lasu trzymali się dzielnie, prażyli Moskali i ślali trupami pobojuwisko. Lecz Moskali było trzydzieści tysięcy, a naszych ledwie część czwarta, więc rzucili się sądaci zbitą masą z wrzaskiem Hurra! snopami bagnatów pokrywając bagna i brzegi Osęczyzny. Przeciw nim wystąpiła polska piechota z lasu. Mur bagnatów olśnił jej sieraczkowe stalowego koloru płaszcze i zwarła się z nawałą i poczęła mościć trupami ziemię.

Cofnęły się szeregi rosyjskie i wśród wycia uciekły przed bohaterami, którym przodował w tej bitwie najdzielniejszy z dzielnych pułk czwarty. — Zyskał on rychło imię najwaleczniejszego: cała Polska, a i zagranica sławiły: „Czwartaków“ i przekazywały w pieśniach, zasługi ich, potomnym pokoleniom. Uwiecznił ich też Wincenty Pol w poemacie p. t. „Kłopot panom z Czwartakami“ gdzie czytamy:

.....
 „A to cuda ten pułk czwarty!
 „Nie dopiero w świecie żyję
 „Znam co wojna, to nie żarty;
 „Lecz tam dyabeł bije!...

O godzinie 2. popoł. przeszedł, w dniu 17. lutego, Skrzynecki ze swą dywizją, wolnym krokiem przez Dobrze, dążąc na pola Grochowa, a przejściu jego towarzyszyły odgłosy dzwonów i okrzyki ludności: Niech żyje Polska!

Nie dali się w walce wyprzedzić Skrzyneckiemu generałowie Piotr Szembek i Franciszek Żymirski: bitwa stoczona przez nich (19 lutego) pod Wawrem wplotła nowy liść wawrzynu w wieniec zasług naszej armii. — Odznaczył się tam pierwszy pułk strzelców pieszych, ten sam, na którego czele wszedł

był po wybuchu powstania generał Szembek, do Warszawy i przyłączył się, pierwszy z kolegów do walczącej z Moskwą młodzieży.

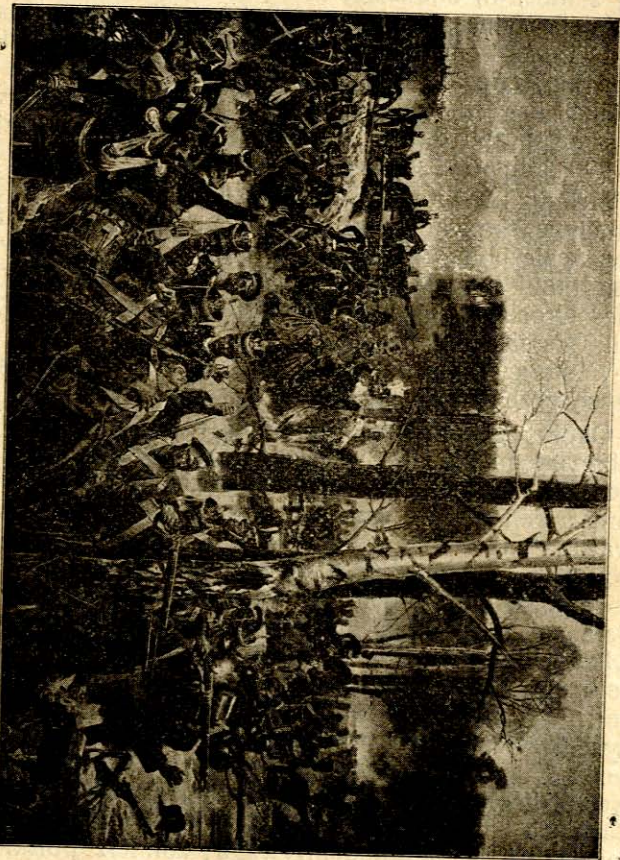
Zajęta tymczasem armia polska silne stanowisko pod Grochowem, oparła prawe swe skrzydło o Wsłę i bagna, lewe zaś o Olszynkę. Tutaj też rozegrała się wielka, krwawa i donośna w swych skutkach bitwa. Moskale liczyli 84.000 wojska i 240 armat, nasi mieli 43.000 żołnierzy, dział zaś tylko 110.

W dniu 20. lutego zajaśniały na śnieżnych polach Grochowa barwne kolory. Lasek olszynowy obsadziła nasza piechota, waleczni „Czwartacy“; tym podawały rękę pułki za pułkami, oddziały za oddziałami przez wieś Grochów, hen! aż ku rogatom Pragi, przedmieściu Warszawy.

W stolicy Polski tęskniły sera w oczekiwaniu groźnych prób i doświadczeń.

Około 8. godziny rano zagrzmiały działa, a dym, wzbity olbrzymimi kłębami wskazał, gdzie stoją ogniem zięjące ich paszcze. — Celem ich pocisków lasek olszynowy. Tam leciały szumiące kule ponad puste niwy Wawru, tam waliły w drzewa, tam pękały w drobne drzazgi, tam łamały gałęzie, roztrzaskiwały z łoskotem konary, zasypując niemi polską piechotę. A ona... ona stała jak mur, silna niewzruszona. Słychać miarowe tylko tempo Komendy cel! pal! i nabijaj! i widać ręce podnoszące broń ku oku, odejmujące ją od oka. Poczwerech godzinach zagrały trąbki, uderzyły bębny, a miast znużonych, przerzedzonych nowe weszły oddziały na swe stanowiska. Z lasów Miłosny wyroiły się bure płaszcze; dziesięć tysięcy bagnatów moskiewskich uderzyło na Olszynkę. Zawrzała znów bitwa, lecz dla Moskali daremny ich rozmach i ich liczebna przewaga; żołnierz polski nie ustępuje, odpiera nawałę, zmusza do odwrotu. Przycichł chrzęst bagnatów, ustał chwilowo łoskot pocisków. Wiatr rozpuścił tymczasem dymy i odsłonił dookoła lasku olszynowego masy burch płaszczów na ziemi, nie samych płaszczów tylko, lecz trupów, zna-

czących w dal drogę odwrotu carskich zastępów. Nazajutrz wywiesili Moskale przed Olszynką białą cho-



Bitwa pod Grochowem.

ragiew, zażądali zawieszenia broni na trzy godziny, dla zebrania rannych i pochowania poległych.

Równocześnie czekali na nadciągające dalsze oddziały swoje, a naczelny wódz ich Jan Dybicz Zabał-

kański, który spodziewał się nakarmić w Warszawie swe wojska, kazał im w lasach Miłosny z olchowej kory gotować herbatę. Nie łatwym było zjawienie się na placu boju spóźnionych oddziałów rosyjskich, najszlachetniejszych wzrostem ludzi, korpusu grenadierów. W Białoleśce czekał na ich przybycie generał Kazimierz Małachowski i tak się spisał dzielnie w starciu z Moskalami (24 lutego), iż zasłał pole trupami wrogów i setkami porzuconych karabinów, a w szóstym pułku piechoty nie pozostało jednego bagnetu, któryby nie był zbroczony krwią nieprzyjaciela.

W dniu 25. lutego odnowiono bitwę pod Grochowem; i znów rzuciła się cała potęga moskiewska na biedny laszek olchowy, klucz strategicznej pozycji, od której zawisło zajęcie Warszawy. Lecz laszek ten nie do zdobycia, tam stoi polska piechota, trzeci i siódmy pułk liniowy pod generałem Franciszkiem Rohlandem, tam stoją drugi i czwarty pułk strzelców pod generałem Józefem Czyżewskim, tam dowodzi nad nimi wszystkimi stary żołnierz Kościuszkowski, stary legionista z wyspy St. Domingo Franciszek Zymirski. Nie im to ustępować nieprzyjacielowi, choćby pędzi ziemi zginać raczej, niż uleść przemocy!

Uderza na nich 16.000 bagnetów.

Ale o to sąłaty padają rotami, szeregami, plutonami, ścianą całą na ziemię, a po ich trupach wśród morderczego ognia nowe tłoczą się hufce, garnąc za sobą w przepaść rozprószone niedobitki. Po trzykroć wypierany z pozycji, po trzykroć wraca Zymirski na krwawy posterunek „choćby miał się w Olszynie zażrebać z swoimi strzelcami“.

I zagrzebał się dzielny generał; odłam granatu powalił go o ziemię, a on uniósł do grobu jaśniejszą nadzieję kruszącej okowy ojczyzny.

Dybicz rzucił w jeden punkt całe swe wojsko, sam stanął na jego froncie. Chłopiński wywiódł świeże pułki do walki, popędził na czele kawaleryi na Moskali

i więcej trupów wtedy padło rosyjskich, niżli drzew, niż gałęzi w Olszynie.

Zginął przytem koń pod Chłopickim, a on w obie nogi ranny uniesiony przez wiernych żołnierzy, opuścił pobojowisko.

Długo jeszcze wrzał bój w „tej sławnej Olszynie“, zanim po trzeciej godzinie popołudniu zeszedł ostatni z placu bohaterski pułk czwarty. Zeszedł, lecz nie jemu wypoczynek po tak strasznych przejściach, nie jemu gojenie ran i tamowanie krwi płynącej strugami.

Oto nadszedł Skrzynecki ze swoją dywizją z pod Białoteki i wspierając Chłopickiego stanął do rozprawy. Moskale rzucili na naszą swoją piechotę i kawaleryę, a wyborowy pułk gwardyi wpadł na „Czwartaków“.

Ci ustawieni w czworobok przypuścili ich blisko, sypnęli gradem kul, i do nogi prawie wycięli pułk moskiewski.

O prym z „Cwartakami“ poszli strzelcy Szembeka i rozbili dywizyon moskiewskich huzarów, a pułk ósmy piechoty wziął na cel ciężki pułk kirasyerów Albrechta i zniszczył go prawie zupełnie. Działa polskie dokazywały również cudów waleczności.

„Aż gdy w krwawym obłoku, miesiąc wyjrzał o zmroku,

„A Moskałem wymoszczono rolę
Jakby cienie pobitych, Lackiej sławy już sytych.
Wyszli Laszki na Grochowskie pole.

Wyszły w ciężkiej boleści; lecz bez skargi niewieściej,

Niosłe drobne sieroty w objęciu;
Każda swego szukała, broń przy każdym leżała
I przy każdym Moskali dziewięciu“ ...

(W. Pol.)

— — — — —
Tak za wolność walczy Lecha plemię!...

Polskie wojsko ,weszło spokojnie do Pragi i przez most do Warszawy a Dybicz cofnął się do lasów obok Miłosny.

ROZDZIAŁ VIII.

Bitwy pod Wawrem, Wielkim Dębem i Iganiami.

W czasie litwy pod Grochowem nie był już właściwie dyktatorem generał Chłopicki, gdyż jeszcze w styczniu r. 1831., nie mając wiary w powodzenie powstania, zrezygnował z odpowiedzialnego stanowiska na rzecz księcia Michała Radziwiłła.

Pomimo tego jednak on miał głos decydujący. Radziwiłł, acz osobiście zany, dobry, ogólnie szanowany i ceniony, nie był wodzem o silnym, niezłomnym charakterze. To też nie dziw, iż po bitwie, gdy obyło, wskutek ran, Chłopickiego, oddał ochotnie buławę naczelnego wodza Skrzyneckiemu, który miał za sobą ćwierćwiekową chlubną przeszłość żołnierza i komendanta, i zapisał się później pięknie na kartach dziejów, jako zwycięzca pod Wielkimi Dębami i pod Iganiami.

Po objęciu naczelnej komendy i wzmocnieniu sił wojskowych, postanowił Skrzynecki uderzyć na korpus Geismara, liczący 6000 ludzi w lasach obok Miłosny i wzdłuż gościńca koło Dobrego. Wyprawę tę utrzymywano w największej tajemnicy. W nocy z 30, na 31 marca dał Skrzynecki, dla zmylenia szpiegów, wielki bal u siebie w Warszawie, a podczas gdy panowie i panie, liczna starszyna wojskowa, zabawiali się ucztą i tańcami, przeszła część wojskowa pod dowództwem generałów Macieja Rybińskiego i Ludwika Kickiego przez wysłany most słomą na Pradze, ku rosyjskim oddziałom,

Już o godzinie trzeciej zrana otoczyli Polacy rosyjskie obozy, a zanim kozacy i piechota zdążyli zer-

wać się na nogi, uderzyli nasi na nieprzyjaciela. W świe-



Atak kawalerji polskiej w 1831 roku.

tnej tej dla oręża polskiego bitwie pod Wawrem, odznaczyły się drugi i trzeci pułk ułanów, należące do

składu słynnej brygady konnej Kickiego im to poświęcił Wincenty Pol swój poemat p. t. „Pieśń ułanów po zwycięstwie pod Wawrem“, zaczynający się od słów:

„Nie masz pana nad ułana,
„A nad lancę, nie masz broni!
Gdzie uderzy,
Moskal leży,

„Albo wilkiem w stepy goni:
„Od tej dłoni, od tej broni,
„Moskal wilkiem w stepy goni!

Pobici Moskale pod Wawrem byli tylko częścią korpusu Rosena, liczącego 21.000 ludzi. Ten uszykował się pod Wielkim Dębem i stanął do odporu naszej pogoni.

Pozycja Moskali była nadzwyczajnie obronna, nie zraziło to jednak Polaków: uderzyli zaraz z dwóch stron na przeciwnika. Na środek szeregów wroga powiodł swych niezwycięzonych „Czwartaków“ generał Ludwik Bogusławski, rozbił dwie kolumny nieprzyjacielskie, przeszedł w bród przez strumień na działą i wyrzucił Moskwę z zajmowanej pozycji do wsi. Zapadła noc, a Skrzynecki chciał bój przerwać i nocować na zdobytych stanowiskach,

— Alboż to my kaczkę, żeby spać w błocie, mając wieś pod nosem? — zawołał Bogusławski i począł z „Czwartakami“ drapać się pod górę, na której stali Moskale.

— Kto z korpusu wesprze na ochotnika oddziały „Czwartaków“? — zapytał Skrzynecki generała Skarżyńskiego.

— „Cała moja jazda — — odrzekł Skarżyński — jest korpusem ochotników“.

I wpadł na nieprzyjaciela. Wsparli go karabinierzy, wsparły dalsze oddziały kawalerji. Moskale, podali tył, porzucali broń, wbiegli aż na bagna, a 1900 jeńców

i 9 armat z jaszczykami dostało się, jako zdobycz, w ręce Polaków.

Chcąc znieść do szczętu Rosena, polecił Skrzynecki generałowi Ignacemu Prądzyńskiemu, przy pomocy innych oddziałów, wykonać stanowczy atak na Moskali. Lecz pocóż Prądzyńskiemu pomocy? On sam wygra bitwę. Ruszył więc (10. kwietnia) naprzód, zmiótł po drodze w Domanicach na czele drugiego pułku ułanów, oddziały rosyjskich huzarów, podążył ku wsi Iganie, wystąpił z lasów na pola, uderzył śmiało na wroga i przy pomocy artylerji majora Józefa Bema, przepędził resztki wojska moskiewskiego w lasy. Odznaczył się w tej bitwie ósmy pułk piechoty, a piąty bagnietem i kolbą zniósł prawie do szczętu ukryte wśród ogrodów i opłotków pułki jegierskie. Zdobyto tu także sztandar rosyjski.

Prądzyński, którego pomysłem zawdzięczało wojsko polskie zwycięstwa pod Wielkim Dębem i Iganiami, należał do największych strategików t. j. znawców sztuki wojennej i twórców planów bitew. Już jako młody chłopak składając egzamin na oficera, obudził ogólny podziw swą wiedzą i roztropnością. Nie dziw więc, iż przydzielony do sztabu generała Henryka Dąbrowskiego, przeżył chlubnie wyprawy Napoleona w latach 1812., 1813. i 1814. i awansował szybko z jednego stopnia na drugi. W czasie służby w armii Królestwa kongresowego wykładał oficerom sztukę wojenną i wykończył (r. 1825) wielkie dzieło techniczne, plan budowy kanału Augustowskiego. W r. 1831. otrzymał stopień generała i naczelnego szefa sztabu. Obdarzony gruntownym wykształceniem, twórczym umysłem, śmiałością prawdziwie wielkich pomysłów, oddał znakomite usługi sprawie narodowej. Szkoda tylko, iż wielu rad pomysłów i planów jego w czasie powstania listopadowego albo wcale nie wykonano, albo wykonano za późno.

Godnym Prądzyńskiego towarzyszem broni był Józef Bem, niezwykle zdolny oficer artylerji, wynalazca oryginalnych polowych armat. Życie jego pełne rycer-

skich przygód i przejść bohaterskich, pełne dowodów niezrównanej odwagi i przytomności umysłu, pełne świetnych pomysłów wodza, zdobyło mu jedno z najchlubniejszych imion w dziejach walk narodów o odzyskanie utraconych swobód. Już w r. 1831. dał się poznać jako jeden z najtęższych dowódców, to też awansując szybko doszedł stopnia generała. Po upadku powstania tułał się przez lat kilkanaście za granicą poczem wystąpił ponownie na widownię dziejową. W r. 1848 kierował pięknie obroną Wiednia przeciw wojskom austriackim, a wojna Węgier przeciw Austrii, w r. 1849. nadrczyła mu sposobności do twierdzenia prawdziwego talentu wodza. Za późno poruczyli mu Węgrzy naczelne dowództwo; nie zdołał uratować upadającego powstania. Po mimo tego, pamięć Bema drogą jest narodowi węgierskiemu, który nie omieszkał uwiecznić ją pomnikiem.

ROZDZIAŁ IX.

Losy korpusu Dwernickiego. — Bitwa pod Boremlem.

Cóż działo się w tym czasie z korpusem Dwernickiego, owego zwycięzcy z pod Stoczka — zapyta zapewne uważny czytelnik. Dwernicki otrzymał po wielkiej bitwie na polach Grochowa polecenie, udania się na niebezpieczną wyprawą na Wołyń i Podole i poparcia tamże powstania, przygotowanego przez centralny komitet w Kamieńcu. Generał ten, mając 6000 ludzi, zwiódł zręcznym manewrem rosyjski korpus Kreutzta, przebył Bugpod Kryłowem, rozbił pod Porzyckiem pułk dragonów kargopolskich, a gdy mu Mojskałe pod Rydygierem w sile 11.000 ludzi i 36 dział bronił przeprawy przez Styr, postanowił ją sobie wymusić pod Boremlem. W tym celu umieścił w mia-

steczku piechotę. za miasteczkiem kawaleryę, sam zaś zakwaterował się w pięknym pałacu Czackich, gdzie w kłabach, rozsadzonych po ogrodzie ukrył gotowe do strzału armaty. W dniu 18. kwietnia rzuciła się nieprzyjacielska piechota na nasze szeregi, przyjecha atoli dzielnie kartaczami podała tył i wpadła na bagno. Polskie armaty zniszczyły pięć rosyjskich dział i wysadziły w powietrze trzy jaszczyki. Na drugi dzień wystąpili moskale całą masą przed pobliską wieś Nowosiółki i postępując ku Boremlowi, wyszli na rozległe pola. Korzystając z dogodnej do działań pozycji, uderzył Dwernicki ze swoją konnicą z taką siłą na nieprzyjaciela że go rozbił i wpędził znowu do lasu i na bagna. Zwycięstwo było świetne, Rydygier został pobity, szkoda tylko, że nie został zgnieciony zupełnie, a to wskutek małej siły wojska polskiego. Dwernicki przeszedł Styr i poniósł orły polskie na Wołyń, tu go jednak otoczyli tak zewsząd Moskale, iż mu nie pozostało nic innego, jak wkroczyć (27. kwietnia), do Galicyi. Z upadkiem Dwernickiego odetchnęli Moskale w ruskich ziemiach, a mając wolne ręce, rozbili nasze oddziały powstańcze na Podolu, Wołyniu i Ukrainie.

ROZDZIAŁ X.

Bitwa pod Ostrołęką.

Podobnie, jak na ziemiach ruskich, potworzyło się wiele ochotniczych oddziałów także i na Litwie i stażało z Moskalami małe bitwy. Ażeby wesprzeć tam rodaków, wysłał Skrzynecki hufiec pod jenerałem Dezzyderym Chłapowskim, sam zaś w celu zmylenia Moskali i ułatwienia Chłapowskiemu przejścia, podjął wyprawę na moskiewskie gwardye, zebrane około Łomży, pod wodzą w. księcia Michała. Chcąc uspić czujność

wroga i zamaskować swoje zamiary, polecił Skrzynecki jenerałowi Janowi Umińskiemu zatrudnić Dybicza, który stał opodal. Umiński, zdolny i energiczny wódz, wykonał tak świetnie otrzymane polecenie, iż walcząc przez 8 godzin z Dybiczem pod Wielkim Dębem, utrzymał go w błędzie, jakoby w pobliżu była główna nasza armia. Tymczasem ujrzał w. książę Michał Skrzyneckiego z wojskiem przed sobą, umknął więc za Narew i posłał do Dybicza po pomoc. Łącznemi siłami zaatakowali Moskale naszych pod Ostrołęką (26. maja).

Poląła się tu krew obficie, a zapal bohaterskiej obrony ogarnął wszystkich dusze i serca. Skrzynecki, który nocował w Ostrołęce, przeszedł o 7. rano na brzeg prawy piaszczystej Narwi i zostawił komendę na przeciwległym brzegu jenerałowi Tomaszowi Łubieńskiemu. Ośmnaście tysięcy naszych czekało na wroga. Wychylił się z lasu w olbrzymiej masie, jako główna armia moskiewska. Ozwały się armaty, wysypały moskiewskie piechury, natarła kawalerya. Łubieński widzi tę olbrzymią przemoc, więc nakazuje przejście przez mosty pod zasłoną pułku „Czwartaków“ i batalionu weteranów. Pułk czwarty odiera mężnie natarcia piechoty i jazdy. Bój przenosi się do Ostrołęki. Ostrołęka w płomieniach. Piąty pułk karabinierów moskiewskich przecina pierwszy tylnej straży drogę odwrotu. Zagrzmiały bębny... pułk czwarty z bagnetem w rękę uderza na wroga. zażarta i krwawa walka.. zamieszanie, wir, wśród skłębionych szeregów. Moskwa się rozstępuje... „Czwartacy“ torują sobie drogę na prawy brzeg rzeki.. przedzierają się po belkach zerwanego mostu... Most ostrzeliwa kilka dział polskich.. odpowiadają rosyjskie baterie. Polskie baterie milkną; dzielni artylerzyści padli od celnych strzałów tyralierów moskiewskich ukrytych za domami. Walka przenosi się na prawy brzeg Narwi... Nadbiega Skrzynecki, daje rozkaz Łubieńskiemu przerzucić moskiewskie szeregi za Narew... „Czwartacy“ idą znowu

do ataku... ich wódz Bogusławski, ranny. Dybicz wysłała swoim w pomoc dywizję piechoty. Straszliwa, zaciekła walka... siedmdziesiąt dział moskiewskich obrypuje gradem kul idące do ataku polskie bataliony; bataliony torują sobie drogę do samego mostu... wracają po nadludzkich wysiłkach z przeredzonymi szkami. Godzina trzecia popołudniu... polskiej artylerii braknie nabożów. Skrzynecki wysłał do ataku jazdę. Płyną... pułki 2. 3. i 5. ułanów szarżują kolejno... odparte ze stratą. Godzina 6. wieczór... położenie rozpaczliwe... Skrzynecki odzyskuje całą moc ducha; nieustraszony, nieugięty niby sztandar grupuje wszystkich obok siebie, przedłuża bitwę do nocy, nie ustępuje na krok Moskwie, choć artyleria polska od kilku godzin, ani jednego nie daje wystrzału. Moskale przechodzą do działań zaczepnych... wielkie masy postępują naprzód... liczne bataliony ruszają w kolumnach... zbliżają się do polskich szeregów... zgniota je, zdławia! W tem dudni ziemia od kół i od kopyt — to Bem w cwał leci z odwodową swą konną baterią! Podbiega na 200 kroków pod kolumny... daje znak... odtroczone... znak drugi i... cała lawina kartaczów przeredza zastępy rosyjskie. Moskwa wstrzymana, koniec zażartej bitwy; mnostwo trupów zaściela pobojowisko.

Moskale cofnęli się za Narew, ale Skrzynecki nie mógł, wobec braku sił, wznawiać bitwy i nakazał wojsku odwrót ku Warszawie. Wielką też klęską dla polskiego wojska była śmierć walecznych jenerałów Ludwika Kickiego i Henryka Kamińskiego. Nieśmiertelną sławą okrył się tu, podobnie jak i w poprzednich walkach, pułk czwarty. Niezrównane męstwo, jakie wiodło po wawrzyny „Czwartaków“ natchnęło nawet cudzoziemca, do pieśni na cześć ich bohaterstwa „Ostatnich dziesięciu z czwartego pułku“, utwór niemieckiego poety Juliusza Mosena znanym jest u nas ogólnie i rozpoczyna się w polskim tłumaczeniu I. N. Kamińskiego od słów:

„Walecznych tyś się opuszcza Warszawę...“.

ROZDZIAŁ XI.

Wyprawa na Litwę. — Wkroczenie jenerałów Giełguda i Chłapowskiego do Prus. — Powrót jenerała Dembińskiego.

Po bitwie pod Ostrołęką wyprawił Skrzynecki na Litwę jenerałów Henryka Dembińskiego i Antoniego Giełguda, który to ostatni jako starszy rangą, objął naczelną komendę nad całą wyprawą. Litwa i Żmudź gorzały powstaniem, toteż wszystko garnęło się do polskiego wojska. Należało tylko ochotników zamienić w żołnierzy i wcielić do starych pułków. Tego Giełgud nie uczynił, zwyciężył wprawdzie pod Rajgrodem, lecz nie zdołał wziąć szturmem Wilna. Jedynie lotny korpus partyzantów¹²⁾ Józefa Zaliwskiego, liczący w czasie bitwy ostrołęckiej 1500 ludzi, uderzywszy od strony Trok, acz dwukrotnie odparty, zdobył za trzecim razem okopy. Doznawszy niepowodzeń, przyparty przez Moskale, przekroczył Giełgud (14. lipca) razem z podkomendnym jenerałem Rohlandem granicę pruską.

O wiele lepiej od Giełguda sprawił się był na Litwie, wysłany tamże poprzednio jenerał Chłapowski, człowiek zdolny i sprężysty. Przesunawszy się po nad Bugiem między rosyjskimi oddziałami, zabrał w Brańsku magazyny moskiewskie i nieco jeńców, pobił jenerała Lindena w puszczy białowieskiej, przeprowił się przez Niemen, zajął Lidę i wziął w niewolę dwie kompanie nieprzyjaciela. Otrzymałszy rozkaz połączenia się z dywizją Giełguda, przybył (11. czerwca) pod Kiejdany, wiodąc z sobą tyśiąc przeszło jeńców i 3 zdobyte działa. Po nieudalym ataku na Wilno, rozdzielono polskie wojsko na trzy części, dla łatwiejszych utarczek z napierającym w przeważnej sile woj-

¹²⁾ partyzant znaczy uczestnik w wojnie podjazdowej, prowadzonej przez małe oddziały.

skiem rosyjskiem. Komendę nad jednym oddziałem poruczono Chłapowskiemu. I na niego jednak podobnie jak na oddział Giełguda i Rohlanda natarła cała nawała wrogów, to też widząc niemożliwość zwycięstwa, przeszedł poza pruskie słupy graniczne. Szczęśliwszym od Giełguda, Rohlanda i Chłapowskiego był generał Dembiński, który mając pod swemi rozkazami zaledwie jedną baterię dział i 4.000 ludzi, częścią starych żołnierzy, częścią zaś powstańców, wykonał sławny odwrót ku Warszawie. Naciskany zewsząd, wymijał zręcznymi obrotami korpusy moskiewskie, stoczył kilkanaście utarczek kolejno z siedmiu rosyjskimi generałami i uszedłszy przeszło 100 mil, przywiódł (4. sierpnia), mimo tysięcznych trudności, swój oddział w całości na Pragę. Tutaj powitała go z radością, poniosła na rękach pełna uznania dla niego i uwielbienia ludność, a Rząd narodowy zamianował tego dzielnego wodza gubernatorem Warszawy.

Nieszczęśliwy wynik wypraw na Litwę, utrata dwóch korpusów polskich, rozbrojonych na ziemi pruskiej i chwilowa bezczynność naczelnego wodza Skrzyneckiego, wywołały ogólne niezadowolenie. Gdy z drugiej strony naczelną dwódcą wojsk rosyjskich Jan hr. Paskiewicz, następca zmarłego Dybicza, dążył z swą potężną armią ku Warszawie, zebrała się (27. lipca) wielka rada wojenna, złożona z członków Rządu narodowego, z 11 posłów i z 12 generałów, aby rozważyć pytanie, czy nie należy odebrać naczelnego dowództwa Skrzyneckiemu. Generał Skrzynecki obiecał wtedy stoczyć walkę na śmierć lub życie, wyruszył w pole, nie dotrzymał atoli obietnicy, lecz gdy Moskale zajęli Łowicz, począł cofać się z swem wojskiem. Widząc wahanie się i brak stanowczości u Skrzyneckiego odebrała mu rada wojenna ostatecznie dowództwo i oddała je Dembińskiemu.

I oto wtedy zajaśniał w całym blasku piękny charakter Skrzyneckiego. Pełen osobistego zaparcia się, pozostał on w służbie ojczyzny jako podkomendny.

Podbił tem serca ziomków, a poeta Adam Paygert poświęcił mu po śmierci serdeczny wiersz, zaczynający się od słów:

„Pokój Tobie, o wodzu ty stary,
Grób da, czego nie dało ci życie,
Życie trudów i walk i ofiary,
Takie głośnie, jako bębnow bicie,
Takie jasne, jak połysk szablicy,
Uroczyste, jak wewnątrz świątynicy...“.

ROZDZIAŁ XII.

Bitwa pod Warszawą i zdobycie stolicy.

Niedługo trwało dowództwo generała Dembińskiego, każdy wódz bowiem czuł wielką odpowiedzialność wobec narodu, a wielu generałów nie chcieli nawet przyjąć ofiarowanego im stanowiska. Nawet tak dzielni mężowie, jak Prądzyński i Bem nie czuli się na siłach dźwigać na swoich barkach losy powstania i późniejsze losy ojczyzny. Wyczerpały się zresztą środki materialne, o działaniu zaczepnem przeciw wojskom rosyjskim nie było więc już mowy. W dodatku nieszczęścia został prezesem Rządu narodowego generał Jan Krukowiecki, który nie miał ani odpowiednich cnót, ani talentu na to naczelne stanowisko. Wyniosły go na tę godność tłumy ludu, sarkające wskutek ostatnich niepowodzeń, lecz wyniosły go niebacznie, bez rozważenia. Działy pod wpływem chwilowego uniesienia i obdarzyły zaufaniem człowieka, który na to nie zasługiwał. Tymczasem wojsko rosyjskie, odepchnięte z razu przez generała Hieronima Romarinę aż pod Brześć litewski, zaczęły znów ciągnąć pod Warszawę. Rozbiły się układy z Paskiewiczem, a miasto postanowiło bronić się do ostatniej kropli krwi. Budowano szańce i t. zw. reduty, zaopatrywano się w broń i żywność.

Naczelne dowództwo polskiej armii spoczywało wtedy w rękach generała Kazimierza Małachowskiego. O godzinie piątej z rana dnia 6. września 1831. roku, gdy nie przedarło się jeszcze słońce przez gęstą mgłę powłokę zagrzmiały pierwsze strzały rosyjskiej artylerji, skierowane na szańce we wsi Woli, odległej ćwierć mili od miasta Warszawy. Dziewięćdziesiąt i dwie armat grało bez przerwy przez dwie godziny, a pod ich pociskami rozsypał się w proch szaniec przed Wolą, dalsze zaś szańce były zryte kulami, jak rozkopane mogiły. Gościniec w kierunku Błonia wyglądał jak poorane pole. Pod osłoną dymu dział uszykowała się moskiewska piechota do szturm na Wolę. Trzydzieści tysięcy ludzi popłynęło naprzód. Umilkła kanonada, nastąpiła chwilowa cisza. Jak mrowie obsypało moskiewskie żołdactwo najbliższą redutę, którą dowodził Ordon, na czele zaledwie dwu kompanii piechoty i pięciu armat. Nieustraszeni żołnierze nasi bagnietami i kolbami spychają z wałów tłumy wrogów, lecz trud daremny, daremne męstwo i poświęcenie, nie przepną dwie kompanie bohaterów, mnogich tysięcy... giną nie ustępując z miejsca, a nieprzyjaciel zalewa kopiec. W tem z głuchym hukiem pęka cały szaniec, zapada się ziemia, czarny słup dymu uderza hen! aż pod strop niebios. To ostatni kanonier podpalił na rozkaz Orдона podziemne składy prochowe, wysadził razem ze sobą redutę w powietrze.

„I nie było nic widać, prócz granatów blasku...
I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku...
Spojrzałem na redutę, — wały, palisady,
Działa i naszych garstka i wrogów gromady
Wszystko jak sen zamilkło. Tylko czarna bryła
Ziemi niekształtnej leży: rozjemca mogiła.
Tam i ci, co bronili, i ci co się wdarli
Pierwszy raz pokój szczyry i wieczny zawarli!...”

(Adam Mickiewicz).

Imię Orдона przekazały potomnym chlubne dzieje naszego narodu, a miasto Lwów uczciło pamięć jego pięknym pomnikiem na cmentarzu Łyczakowskim.



Śmierć Sowinińskiego.

Wojska moskiewskie, nie dotknięte wybuchem reduty rozpoczęły odwrót, widząc atoli, że niebezpieczeństwo minęło, wkroczyły w to cmentarzysko, zajęły

je i posuwały się naprzód. I oto nowa, jeszcze straszniejsza zawrzała bitwa. Dowódcą szanów na Woli był generał Józef Longin Sowiński, iście spiszowa postać oficera z pod orłów ongi Napoleona. Utracił on nogę w bitwie pod Możajskiem, w czasie ciężkiej operacji nie oddalił się jednak ani na chwilę od swych ukochanych armat, i o kuli pełnił później godnie dalszą służbę w szeregach wojsk polskich. W czasie szturm na Wolę miał pod swemi rozkazami trzy bataliony piechoty i 12 dział. Rozpaczliwą była obrona tej garstki przeciw 30 batalionom wrogów. Dzielny Bem pospieszył wprawdzie z baterią w pomoc Sowińskiemu, musiał jednak ustąpić przemocy; polska artyleria przycichła pod przewagą armat przeciwnika. Zabrakło kanonierów. Giną oni obok swych dział, wały zrównane z ziemią nie dają już ochrony garstce pozostałej piechoty, ścieśnia się pierścień oblężających, wśród trupów nabija generał Sowiński sam swe armaty i przy pomocy piechoty pod majorem Antonim Biernawskim odpiera raz jeszcze atak rot moskiewskich. Od rana do pierwszej godziny w południe bronią się Polacy kulami i bagnietem, umierają za Ojczyznę, walczą do ostatniej kropli krwi, aż otoczony tłuszczą wrogów generał Sowiński, zamyka się z resztkami w kościele i pada śmiercią walecznych.

„Takich Polska miała synów
 Takich wodzów sprawa święta,
 A w nagrodę takich czynów
 Dziś ohydne dźwiga pęta...
 (Konstanty Gaszyński).

Paskiewicz wstrzymuje po śmierci Sowińskiego dalszy atak... oblężeni postanawiają odebrać Wolę. Pod osłoną 40 dział wyrusza od Czystego 4 bataliony, między niemi 2 bataliony „Czwartaków“. Rozbijają dwa pułki karabinierów, docierają pod same okopy lecz cofają się przed przewagą. Główne działanie dnia pierwszego skończone, armaty tylko grają obustronnie do wie-

czora... Moskalom brakuje amunicji cofają się więc, abv się w nią zaopatrzyć.

Dzień drugi. Huk dział świadczy o rozpoczętej znów walce... bój wre z całą zaciekłością. Paskiewicz otrzymuje kontuzję, ustępuje z pola bitwy, a Toll obejmuje dowództwo. Moskiewskich 120, polskich 100 dział ziele ogniem bez przerwy.

Szaniec 78. zdobyty. Moskale szykują 30.000 piechoty do powszechnego szturm. Krukowiecki rozpoczyna układy. Godzina 6. wieczór: reduty 21., 22. i 23. zdobyte, na wolskiem przedmieściu najzaciętsza przeciwna się walka. Na ewangelickim cmentarzu dokazuje batalion czwartego pułku, cudów waleczności. Przedmieście Czyste w płomieniach; w mieście wybucha ogień. Moskwa posuwa się dalej, aż pod wały miasta. Gorczaków na czele mas opanowuje jerozolimskie rogatki i znaczną część wału miejskiego. Zapada zmierzch, walka trwa dalej. Północ... ustaje z obu stron strzelanie. Noc.. układy zawarte... Godzina 7. rano; dwa pułki moskiewskie wkraczają do Warszawy... przerzedzone polskie wojsko odchodzi pod Modlin.

„Dziesięciu mężów obląkanym krokiem
 Przychodzi chwiejno pod graniczny słup,
 Ciekawem na nich zewsząd patrzą okiem,
 Z nich każdy idzie, jak bez życia trup!
 Kto idzie? stójcie!!! krzykły pruskie warty,
 My to dziesięciu — cały to pułk czwarty!
 (Juliusz Mosen).

ROZDZIAŁ XIII.

Po zdobyciu Warszawy.

Nad cofającym się do Modlina wojskiem objął komendę jako naczelny wódz generał Maciej Rybiński, ten sam, który odznaczył się chlubnie w „bitwie na-

rodów“ pod Lipskiem (r. 1813) i swem stanowczem wystąpieniem, jako parlamentarz 500 odciętych i otoczonych Polaków zaimponował carowi Aleksandrowi I.¹³⁾. Mimo iż był dzielnym żołnierzem i wodzem nie zdołał Rybiński uratować sprawy. Romarino ustępując naciskowi wojsk rosyjskich wkroczył (17. września) w 15.000 ludzi pod Borowem w granice Galicyi; to samo uczynił generał Samuel Różycki z swoim korpusem i przeszedł (28. września) słupy graniczne pod Bobrkiem. Rybińskiemu nie pozostawało więc nic innego, jak z resztą niedobitków opuścić Królestwo, co też uczynił w dniu 5. października 1831. i przeszedł pod Brodnicą na terytorium księstwa Poznańskiego. Szalona rozpacz ogarnęła oficerów i żołnierzy bitnej armii, która przebiegłszy pola chwały, zlawszy strugami krwi ukochaną ziemię, nie zdołała wywalczyć dla niej swobody i szła na daleką i długą tułaczkę, w obce kraje, unosząc z sobą jedynie wspomnienie, poczucie spełnionego godnie obowiązku i uznanie całego świata

¹³⁾ Podczas tych śmiertelnych zapasów walczyła w ulicach Lipska część polskiej piechoty, a otoczona zewsząd ćmą nieprzyjaciół, sfornowała małą grupkę około 500 ludzi, gotowa do ostatniego tchu bronić orłów polskich. Rosyjskie, pruskie i austriackie kolumny patrzyły na tę garstkę bohaterów, ściskających z rozpaczą broń w skurczonej dłoni, patrzyły z podziwem i nie śmiały uderzyć. Moskale rozpoczęli układy, a Polacy wysłali Rybińskiego do samego cara Aleksandra I. otoczonego monarchami i dowódcami wojsk połączonych.

— Czego żądasz? — zapytał car Rybińskiego, gdy ten wszedł na rynek Lipska.

— Najjaśniejszy panie! — odrzekł Rybiński w języku francuskim — pięćset Polaków odciętych i otoczonych składa broń u stóp Waszej cesarskiej Mości, któremu należy się zaszczyt wygranej. Zachowaj Najjaśniejszy Panie żołnierzom naszym te godła honoru, które oni nad życie cenią. Los nas poddaje Waszej cesarskiej Mości, lecz gotowi jesteśmy w stanowczej dla nas chwili, bronić tych godła do ostatniego tchu naszego.

Zdumiony patrzył car surowo w oblicze Rybińskiego; zaimponowało mu widocznie jego wystąpienie, więc odrzekł w końcu w tonie łagodnym:

— Zgodzi!...

cywilizowanego. Uczuciu temu żołnierzy dał wyraz Wincenty Pol w poemacie „Stary ułan pod Brodnicą“, kończącym się słowami:

„I zapłakał na boje
I o lancę tłukł głową,
Chorągiewkę zdarł w dwoje
I łzy otarł połową“.

„I zawiązał garść ziemi,
Drugą ranę owinął
I w świat ruszył z młodszymi
I jak wszyscy gdzieś zginął...“

Po przejściu do Prus armii Rybińskiego musiały twierdze Królestwa poddać się na łaskę i niełaskę carską. Załoga Modlina otworzyła wojsku rosyjskiemu bramy w dniu 8. października; o wiele dłużej wytrzymała w walecznej obronie murów załoga Zamościa i dopiero gdy stwierdziła, że ona jedynie opiera się jeszcze nieprzyjacielowi, złożyła swą broń, ostatnia z walczących, w dniu 21. października 1831.

ROZDZIAŁ XIV.

Polki w powstaniu listopadowem.

Nie sami tylko mężczyźni zasłużyli się szczerze narodowi w tej ciężkiej dobie walki o wolność. Zapisały i polskie kobiety chlubnie swe imię na kartach dziejów listopadowego powstania. Niewiasty polskie były zawsze obywatelkami i nieraz w potrzebie rozwijały niepospolitą bystrość i dzielność ducha, przy powadze i godności charakteru. One to oddawały Ojczyźnie z prawdziwym zaparciem się, mężów, synów i braci, dzieliły i słodziły ich niedolę, ponieważ, najcięższe cierpienia i trudy, przechodziły z bogactwa

do ubóstwa, z otoczenia rodzinnego, na ziemię wygnania. To też słusznie wyraził się o nich W. Pol:

„O, nie zginęła jeszcze Ojczyzna
Póki niewiasty tam czują,
Bo z ich to serca płynie trucizna
Którą wrogowie się trują!“

Szczupłe ramy naszego pisma zniewalają nas do pominięcia wielu znanych i wiadomych zasług Polek, złożonych na ołtarzu Ojczyzny w latach 1830/1831, nie możemy atoli oprzeć się poczuciu słuszności, które każe nam przypomnieć, jako wzór dla młodego pokolenia, choćby kilka nazwisk najwięcej zasłużonych rodaczek. Jedne składały i zbierały ofiary pieniężne, kołły cierpienia, niosły pomoc i pociechę nieszczęśliwym, drugie pełniły służbę w lazaretach, czyli szpitalach, przeznaczonych dla żołnierzy okaleczonych, lub dotkniętych zarazą cholery, wśród gradu kul zabierały z pobojowiska rannych i ratowały od śmierci, inne znów podążały nawet z orężem w rękę na pola bitew.

W szeregu tym zajmowała naczelne miejsce Klau-dyna z Działyńskich Potocka. Wielkość i szlachetność jej serca, oddanego Bogu, Ojczyźnie, mężowi, rodzinie i cierpiącym niedolę ziomkom, nie da określić się słowami. Naród otoczył ją czcią i uwielbieniem. Po śmierci jej noszono pierścionki z napisem: „Klaudyno módl się za nami“ i zakładano stowarzyszenia jej nazywane imieniem. Adam Mickiewicz złożył hołd jej zasługom w swych wykładach naukowych, A. E. Ody-niec poświęcił jej ceniom swój przekład „Dziewicy Orleańskiej“ Schillera, a W. Pol wyraził w poezji smutek po jej zgonie. Ten sam poeta poświęcił swe „Pieśni Janusza“ Klau-dynie Potockiej i jej siostrze po duchu i pracy Emilii Szczanieckiej. Szczaniecka zaopatrywała inwalidów, zagrzewała serca rodaków, poruszała ich umysły, niosła pomoc, radę lekarską,

jako prawdziwa matka swych włości i sąsiednich siół, nie znużona w posługach Ojczyzny i bliźnich. Rząd pruski obłożył jej majątek sekwestrem, a za pielęgnowanie rannych wytoczył jej proces, skazał na konfiskatę, czyli zabranie mienia i sześciomiesięczne więzienie. Król Fryderyk Wilhelm III. darował jej karę. W trzydziści lat później, w czasie powstania w roku 1863, podążyła, mimo wieku i sił starganych, jeszcze raz w stronę walki i zajęła się lazaretem dla rannych. Oddał jej za to należną część poeta, T. Lenartowicz w wierszu „Siostra szpitalna“, gdzie mówi:

„Po lat trzydziestu, u szpitalnych łoży
Jawi się znowu ten sam Anioł Boży
Anioł-niewiasta i ręką życzliwą
Przewija rany zbroczonego boku,
Z tem samem czuciem, z tą miłością tkliwą,
I z tą nadzieją nieskończoną w oku...“

Obok powyższych dwóch postaci grupuje się cały szereg innych szlachetnych, a dobrze zasłużonych Ojczyźnie imion jak Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, która słusznie powiedzieć mogła o sobie, że „wszystkie dzieci polskie, są moimi dziećmi“, dalej generałowej Józefowej Sowińskiej, kasztelanowej Anny Nakwaskiej, generałowej Benigny Małachowskiej, Anny z Reitanów Geryczowej, Teresy Kickiej, Rozalii Bisping, Konstantowej Szczanieckiej, Tertulianowej Kaczorowskiej, Łubieńskiej i wielu innych.

Z bronią w rękę pospieszyła na wrogów Żmudzińska Antonina Tomaszewska, odznaczyła się w bitwach pod Mankuniami, Szawlami, w Powendeniach i otrzymała stopień porucznika. Lat 16 zaledwie liczyła Wilhelmina Kasproviczówna, gdy napadli Moskale dom jej matki wdowy, w Oszmianie i wymordowali całą rodzinę. Młoda Litwinka, ukryta, uszła śmierci, zrozpaczona jednak chwyciła za broń i wstąpiła w szeregi powstańcze. W bitwie pod Wilnem, raniona dwoma ku-

lami, omdlała. Ocucona zapytała, czy miasto wzięte i czy jest w Wilnie. Z uśmiechem zakończyła młody, a męczyński żywot na polu bitwy, gdy jej, dla pociechy, powiedziano, że Polacy zwyciężyli. Walecznością zdobyła Marya Ruszanowiczówna stopień oficerski, walecznością zajaśniała Marya Pruszyńska, a ponad niemi oboma góruje imię ich serdecznej przyjaciółki i towarzyski broni Emilli Platerówny, organizatorki powstania w miasteczku Dusiaty. Stoczywszy kilka utarczek i bitew z Moskałami, bądźto jako samoistna komendantka oddziału, bądź jako podkomendna, otrzymała z nominacji generała Chłapowskiego, stopień kapitana w pierwszej kompanii pierwszego pułku litewskiego. Służyła gorliwie i dzielnie ojczyźnie, aż ją zmęczenie, głód, pragnienie, bezsenność, powaliły na łożo, z którego nie zdołała się więcej podnieść. Zmarła 23 grudnia r 1831. Tę to Platerównę, wraz z Ruszanowiczówną uczczono z okoliczności wejścia w szeregi walczących, pięknym wierszem, a śmierć Platerówny uwiecznił A. Mickiewicz w poemacie p. t. „Śmierć pułkownika“, którego pierwszy czterowiersz opiewa:

„W głuchoj puszczy, przed chatą leśnika,
Rota strzelców stanęła zielona,
A u wrót stoi straż pułkownika,
Tam w izdebce pułkownik ich kona...“.

ROZDZIAŁ XV.

Po upadku powstania.

Powstanie upadło. Złożyło się na to wiele przyczyn i powodów. Nie wszyscy wodzowie i kierownicy ruchu spełnili godnie i należycie swe zadanie, lud nie stanął, jak to powinno było mieć miejsce, tłumnie pod bronią, przemoc zaś moskiewska była tak wielką, że prędzej, czy później, musiała zalać powodzią żołądactwa zbroczone krwią polskie niwy. Dziś po upływie lat ośmdziesięciu możemy stwierdzić, iż powstanie listo-

padowe nie byłoby nigdy doprowadziło do pożądanego celu. Wszakże istniała między Rosją a Prusami tajna umowa, mocą której, w razie niepowodzeń wojsk rosyjskich, były Prusy obowiązane pójść im w pomoc i wkroczyć do Królestwa polskiego. A wtedy byłaby armia polska zniewoloną, podobnie jak ongi, za czasów Tadeusza Kościuszki, walczyć przeciw dwom potężnym państwom.

Powstanie upadło, a wśród grobowej ciszy, zalegającej stolicę i kraj cały, rozpoczął nowy rząd rosyjski swe urzędowanie. Rozpoczął je wyrokami sądów wojennych, konfiskatą majątków i wywożeniem na Sybir. Zamknęto wszechnicę warszawską. Srożej jeszcze niżli w Królestwie polskiem poczynała sobie Moskwa na Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie. Zniesiono uniwersytet wileński, zamknęto liceum Krzemienieckie, przekształcono szkoły na moskiewskie, wykluczono z nich mowę polską, zniesiono klasztory katolickie i unickie, nawracano unitów na szyzmę, zmniejszono liczbę kościołów katolickich i zaczęto wywozić tysiącami drobną szlachtę w głąb carstwa i na stepy kaukazkie. Łatwo pojąć, zrozumieć grozę położenia, rozpacz wygnańców, wywlekanych przemocą z prastarych sadyb i zagród, pędzonych w dalekie, nieznanne, a dzikie obszary. Długo, zwolna, ciężko wlokły się tabory mężczyzn, starców, kobiet, dzieci i niemowląt, a cały szlak ich podróży to pasmo cierpień, udręczeń, katuszy. Komenda oddziałów, nawoływania straży, świst nahajek kozackich, skrzyp maź i teleg¹⁴⁾ spływały się w jedną całość z jękiem bólu bezbronnych ofiar...

Nie przypisujemy atoli tych zjawisk wyłącznie powstaniu, nie twierdzmy, iż ono właśnie sprowadziło ten straszny ucisk na ziemię dawniej Rzeczypospolitej. I bez powstania byłby rząd rosyjski gnębił Polskę,

¹⁴⁾ Wozy używane w stepach, właściwej budowy, bez żelaznych osi i obręczów.

256654

Ruś i Litwę. Poucza w nieszczęśliwej Finla poprzedniego ruchu i przegranej walki, swych odwiecznych praw zawarowanych i swych przywilejów.

Powstanie listopadowe upadło i dało spuściznę następnemu pokoleniu, nie było ono bowiem ostatnim zbrojnym wysiłkiem zrospaczonego narodu. Spiski, sprzysiężenia i orężne zapasy trwały jeszcze przez dalszych lat przeszło trzydzieści, aż po krwawych przejściach w r. 1863. wywieszono nowy sztandar, otrąbiono organiczną pracę narodu. Oświata wogóle, zwłaszcza zaś oświata ludu, obudzenie w nim poczucia narodowego, podniesienie ekonomiczne, handel, przemysł, rękodzieła, a co zatem idzie i dobrobyt społeczeństwa, oto nowe hasła, w imię których pracujemy, stwierdzając na tej drodze niezbitą prawdę:

Jeszcze Polska nie zginęła!...

Gdy przyjdzie czas, gdy okaże się potrzeba, nie zawahamy się pójść śladem naszych bohaterów. Dziś niech nam oni będą wzorami duchowymi w pracy nie mniej ciężkiej i trudnej, jak ongi pod Grochowem, lub Ostrołęką — choć w pracy bezkrwawej...

Ty młodzieży, „kształć umysł, ćwicz dłoń“, abyś godnie objęła tę spuściznę ojców, wzmocniła ją i rozszerzyła, pomna słów Zygmunta Krasińskiego:

„Idź i czyn, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich, choć zwątpisz o braci twojej, choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyn ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako wprzód było, ale z pracy wieków — i staniesz się wolnym synem Niebics“.

„A po długim męczeństwie zorzę rozwiode nad wami — udam cię was, czem aniołów moich obdarzyłem przed wiekami — szczęściem i tem, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty — wolnością!“

256654

